ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 72. 26. Czerwca 1819.

Do Ludmilli.

O Ludmillo, ty na szczęścia łonie,
Kwitniesz, iak róża maiowa;
Jak liliia, co w śnieżney osłonie,
Rosę całuie i chowa.
Jak fiałek, co skromny w ogrodzie,
Wonie roskoszne wyziewa;
Jak iagoda, co w krasney urodzie,
Nie wie, że piękna, doyrzewa. —
Kochanko nadobna,
Twarz twoia podobna
Do róży, co w wiosnie rozwiia swój liść;
Twój uśmiech łagodny;
Wzrok duszy swobodny,
Co w serca nayskrytsye tayniki chce wniść;
Rumieniec, coć krasi,
Swieżością kwiat gasi
I lśniący w pierścienie uwity twój włos;
Twe słodkie weyrzenie,
Miłosnych ust tchnienie,
I srebrny, pieszczony leiący się głos,
W marmury i skały,
Uczucieby wlały
I każdy wiosniany kochałby cię kwiat;
Więc nie dziw, że skrycie,
Ja kocham nad życie,
Dziwno, gdyby cały nie kochał cię Swiat.

J. J. Sz . . .

Usiłowania Towarzystwa, Afrykańskiego w Londyie przedsiewzięte celem zgłębienia Afryki.

(*Dokończenie.*)

Naynowsza wyprawa do Afryki, która na nieszczęście nie udała się, przedsięwzięta była kosztem Rządu Angielskiego, morzem pod Kapitanem Tuckey, a lądem pod Maiorem Peddie. Tuckey miał w południowey Afryce popłynąć w górę rzeki Gongo albo Zajry. Major zaś Peddie, miał z północnych okolic, doświadczyć żeglugi w górę rzeki Nunez krótszą drogą niż była ta, którą się puścił Mungo - Park, a potem dostać się do mieysca, w którem Niger zaczyna bydź spławny, i tą rzeką płynąć do morza. Kapitan Tuckey posiadał wiele znaiomości, doświadczenia, i był tak śmiały, że go naywiększe trudności nie zatrważały. Uczył się wprzód jeografii żeglarskiey, a w czasie woienney niewoli we Francyi wypracował w tey materyi wielkie dzieło w 4 tomach. Porucznik iego Hawkey, obracał czas wolny na uczenie się teyże nauki, był przytem doskonały rysownik. Sternik iego Fitzmaurice był wybornym miernikiem i rysował plany. Do tych trzech officerów, przyłączyło się ieszcze trzech uczonych: botanik i geolog, Prof. Smith z Chrystyianii w Norwegii, Professor Cranch, geolog i dozorca zbiorów historyi naturalney i Pan Tador znaiący się na anatomii porównawczey. Nareszcie. dla przewiezienia żyiących roślin przydano im Pana Lockhart z Królewsko botanicznego ogrodu w Kew. Ale ci wszyscy, pomierali na początku ieszcze podróży, z wielkiego wysilenia się, aby nie ustąpić w gorliwości dowódcy wyprawy Kapitanowi Tukey. —Ztamtey bowiem strony pierwszey katarakty, przerzynała się rzeka Congo przez wąwoz gór, na których ściany skaliste i sterczące niepodobna było dostać się. Daley kilka mieysc płytkich, ułomy skał, a między niemi potoki czyniły rzekę niespławną przez 6 do 8 mil Niemieckich; ale za temi mieyscami, można iuż było podług świadectwa mieszkańców, płynąć rzeką. Do tego więc punktu chciał Tuckey udać się lądem. Pochód ten tak był trudny, a pokarm tak nędzny, iż ieden po drugim się rozchorował, i z 30 osób, 16 umarło w drodze, a dwóch, gdy wsiedli na statki. Z chorych Kapitan Tuckey umarł ostatni i tę przed śmiercią miał pociechę, iż po za pasmem gór, uyrzał szeroką na milę Niemiecką rzekę, którey cieniste brzegi, nie ustępowały w piękności brzegom Tamizy

Gdy za pasem gór, kray znowu okazał się płaski, a rzeka chociaż w suchey porze roku, była wezbraną, i płynęła w kierunku ku północy, Tuckey więc wnosił, iż źrodło iey znayduie się na północy równika, co i świadectwo samychże mieszkańców stwierdzać zdawało się. Może więc Congo i Niger są iedną i tąż samą rzeką.

W tymże czasie i zamiarze przedsięwzięta z drugiey strony wyprawa, przez Maiora Peddie miała również nieszczęśliwy koniec. Będący przy niey chirurg, umarł zaraz po wylądowaniu, a w Kakundzie nad rzeką Nunoz sam dowódca. Kiedy smutną o tem wiadomość odebrano w Sierra-Leone, przypłynął tam był właśnie, z okrętem zdobytym Porucznik Stuckoe i nie mógł się oprzeć chęci uskutecznienia tego, do czego wyżey wspomnionym officerom śmierć przeszkodziła. Porzucił więc bez wyższego zezwolenia stanowisko swoie i postanowił szukać pozostałego po śmierci Maiora Peddie, oddziału, który gdyby się był dostał do Nigru, natenczas Stuckoe iako wyćwiczony żeglarz byłby wszystkich sposobów użył do rozpoznania tey rzeki. Lecz dnia 30. Czerwca 1816 powrócił Stuckoe z wiadomością, iż Kapitan Campbel, który w Kakundzie po śmierci Maiora Peddie obiął dowództwo, umarł także. Doprowadził on był oddział swóy 20 mil Niemieckich za Kakundę na drogę do Labay i Timbu, aż do Paugetlu, gdzie iednak musiał się zatrzymać, bo Xiążę tameczny pod pozorem, że z sąsiadem swoim woynę prowadzi, nie pozwolił mu iść daley. Zostawał tam blisko przez trzy miesiące w nieczynności, a przez ten czas, zdychały iedne po drugich, wszystkie iego wielbłądy, konie i większa część osłów. Musiał zatem wracać do Kakundy, iakoż przy wielkim niedostatku przybył tam, nie straciwszy w drodze iak iednego człowieka. Sam iednak umarł w Kakundzie z żalu niepomyślnego wypadku swego przedsięwzięcia. Ludzie świadomi krain, przepowiedzieli mu to; tak np., rządca w Sierra-Leone Pułkownik Macarty ostrzegał go, że bardzo iest trudno płynąć w górę rzeki Nunez, i że w całey tameczney okolicy, Kakunda iest mieyscem nayniezdrowszem.

Pomimo tylu niepomyślności przygotowana iest teraz podróż, z którey Towarzystwo Afrykańskie dobry sobie skutek rokuie. Na czele wyprawy są: Jakób Bodwich, Hutchinson i Tedlie. Cała karawana składa się ze 120 do 130 głów powiększey części kraiowców, którzy iuż byli w służbie osady Cap-Coast, i kompanii Siera-Leone. Dnia 22. Kwietnia 1817, rozpoczęła podróż. Udawszy się naprzód do Kormasii stolicy Xiążęcia Aszantynow, ofiarować mu będzie znaczne podarunki, i spodziewa się przez to wyrobić sobie pozwolenie, aby kilku z dowódców karawany, w czasie iey podróży wgłąb zostawszy w Kormasii, utrzymywało ztamtąd związek z osadami Angielskiemi. Jeżeli to nastąpi, tedy może, to tyle razy spełzłe przedsięwzięcie, uda się nakoniec pomyślnie.

Oprócz tego Kapitana Angielsko-Afrykańskiego korpusu Gray, wysłany został z oddziałem na wyprawę wgłąb Afryki. Trzymać się będzie biegu rzeki Gambia, potem tak daleko ile będzie można popłynie Nigrem, a wróci nad brzegami Gwinei. Officer ten nauczył się ięzyka Jolassow, (Negrów mieszkaiących między rzekami Senegal i Gambia) i posiada inne niezbędne dla podróżnych przymioty. Podług ostatnich wiadomości, czekał tylko z rozpoczęciem podróży, na muły, z przylądka zielonego.

Pan Bodwich (o którym wspomniało się wyżey) iako też inni Anglicy z osady Cap. Coast w Gwinei, powzięli w Kormasii, nowe wiadomosci, zdaiące się potwierdzać śmierć Mungo-Parka. Kupcy Maurowie bawiący w Houssa powiadali, że ieden biały człowiek w towarzystwie kilku Negrów przepłynął na łódce Niger, że tameczny rządca ostrzegał go, aby dalszey podróży zaniechał dla wielkich katarakt, przy których łatwo się rozbić; że ten biały człowiek pogardziwszy temi radami, na rozkaz rządcy, został przytrzymany i do Houssy zaprowadzony, gdzie żył ieszcze dwa lata; nareszcie umarł na febrę. Anglicy sądzą, że to bydź musiał Mungo-Park albo iego Porucznik P. Martin; gdyż, mówią oni, nie wiadomo o żadnym Europeyczyku, i któryby się wtedy w Nigrycyi znaydował.

Dway ieszcze znakomici Anglicy z urodzenia i maiątku, Panowie Ritchie i Marryat, udali się niedawno z Paryża do Trypolis, zkąd chcą się udać do Murzuk stolicy Fezzanu, a ztamtąd przez Burnu i Houssę, dostać się do Tombuktu. Pan Ritchie będący dawniey Sekretarzem przy Panu Karolu Stuart Pośle Angielskim w Paryżu, mianowany iest Angielskim Vice-Konsulem w Murzuk, i przed odiazdem swoim odebrał od Deja Trypoli-

tanskiego *) nowe zaręczenie, iż mu zabezpieczy podróż aż do Murzuk, gdzie rząd Trypolitański ma ieszcze znaczenie. Częste karawany idące z Murzuk do Burnu, które samo przez się może przez długi czas zastanowić ciekawość badacza, zdaią się ułatwiać podróż z Fezzanu do wielkiego Państwa Burnu. Pan Marryat syn bogatego kapitalisty, i członka Parlamentu, z wielką trudnością uzyskał do tey podróży pozwolenie swoiego oyca, a rząd Angielski dla zniewolenia oyca, mianował syna Kapitanem morskim.

Nakoniec wspomniemy o Hiszpanie Badia, który przybrawszy imie Ali Bei'a, udał się do Baszy Egiptu do Kairu, zkąd w dalszą puścić się chce podróż. Od wspomnionych więc podróżnych oczekiwać teraz należy dalszych doniesień.

Wiadomości do dzieiów litteratury Polskiey.

(Józefa Maxymiliana Hr. Osolińskiego.)

(Historyczno-krytyczne Wiadomości do dziejów literatury Polskiey o pismach Polskich, tudzież cudzoziemcach którzy w Polsce lub o niey pisali, i o ich dziełach z rozbiorem postępu oświaty w Polsce w ogólności, i odzielnych gałęzi naukowych w szczególności, przez Józefa Maxymiliana Hrabi z Tęczyna Ossolińskiego, Kommandora orderu S. Szczepana Jego Ces. Król. Appostolskiey Mości Radcy taynego, Prefekta Księgozbiorn Nadwornego, W. Marszałka koronnego Królestw Galicyi i Lodomeryi, Kuratora Instytutu Galicyisko-gospodarczego w Wiednin, Członka C. K. Akademii Wiedeńskiey sztuk nadobnych, tudzież Król. Towarzystw nauk w Warszawie w Getyndze, w Pradze nakoniec Towarzystw Akademicznych w Wilnie i w Krakowie.)

Pod tym skromnym napisem: „Wiedomości do dzieiów literatury Polskiey" odbiera właśnie literatura Polska dwie pierwsze części dzieła, iakiego w tym wydziale ieszcze nieposiada, iakie nawet w innych szczęsliwszych literaturach iest rzadkiem, i oczekiwanem bydź mogło tylko od męża, iakim iest Hrabia Ossoliński, który przy zupełności doyrzałey nauki, oprócz skarbów drukowanych i w rękopismach z księgobiorów Stolicy odwieczney oswiaty, ma także własną bibliotekę prywatną obfituiącą w środki i źródła potrzebne do dzieiów każdego rodzaiu. Powinszować wypada literaturze nabytku tego wzorowego dzieła nie tylko we względzie badania dzieiów ale takżę i we względzie dzeiopisarstwa; z iedney bowiem strony badanie tak wysokiego pisarza, odpowiada żądaniom teraznieyszey krytyki, z drugiey zaś wymowa iest godną złotego wieku, a styl prosty, iak u starozytnych. Tak więc wszędzie a nawet i tu ziszcza się prawda którą Horacy napisał:

Scribendi recte SAPERE est et principium et fons.
Verba quae provisam rem non invite sequuntur.

Część 1sza na 516 stronnicach 8vo zawiera 18, druga zaś na 621 stronnicach 7 opisow życia i rozprawę o Rzymskiem prawie Cywilnym w Polsce. W części 2 od stron. 372 do 625 iest rzecz naydobitnieysza o Wincentym Kadłubku, na co ten Biskup Krakowski i Oyciec dzieiopisarzy Polskich zasłużył. Naturalnie, że z tego powodu idzie rzecz na nowo o spornych punktach, względem origines Polonicae (pierwiastków Polski) Text Kadłubka prostuie z rękopismów, — Szlötzera mocno zbiia i t. d. — Dowiaduiemy się z polskiego doniesienia drukarskiego, które własnie przed nami leży, że trzecia część iuż do druku wygotowana, zawierać będzie życie Biskupa Orzechowskiego.

)(

*) Dey ten przychylnicyszym zawsze okazywał się dla Chrześciian niż inni Muzułmanie, i nie zdaie się wierzyć tak, iak inne rzady Barbaryyskie w proroctwo: że Chrześciianie zdobędą kiedyś kraie, w których teraz Islamizm panuie. Przyrzekł on był dawniey Kapitanowi Smith, iż wyśle poselstwo do Króla Burnu dla wyiednania opicki Anglikom. Kupcy w Trypolis utrzymuią prosty związek z miastami wewnątrz Afryki, iako to: Wangarra, Cuthor, Caschna, Sangara, Guba, Bombarra, Houssa i Tombukt. Handel między Trypolis i Tambuktem utrzymuią ciągle karawany liczące zwykle 150 wielbłądów. Karawana z Fezzanu, udaie się krótszą drogą przez Gadam. Rusza w Marcu, odprawia drogę w nocy i dąży do Gadam, mieysca iarmarkowego, gdzie wszystkie zbieraią się karawany; powraca w Listopadzie. Przedmiotami handlu są: niewolnicy, złoto, gumma, daktyle, saletra, materyie bawełniane i owoc podobny do kawy. Naydłuższy przeciąg gdzie karawany nie znayduią wody, wynosi ośm dni podróży. Dey o którym tu mowa, radził Europeyczykom chcącym iechać w głąb Afryki, aby religiią swą ukrywali i turban przywdzieli.

Edwin i Zelina.
(*Duma.*)

Niebo było pogodne w nayczystszym błękicie,
Słońce swą pyszną głowę wznosiło wspaniale,
Stworzeniom i naturze nowe lało życie,
Lekki kołysał wiater, wzdęte morskie fale.
Piękna czuła Zelina, w białey iak śnieg szacie,
Niosła wolne swe kroki po nadmorskiem brzegu,
Niczem nie pocieszona po kochanka stracie,
Wolnego łzom narzekań dozwoliła biegu.
Usiadła, a w tym zdala na morskiey przestrzeni,
Pruiąc wodne przepaście, niosą okręt wały,
Edwin na nim przybywa, za nic życie ceni,
Na twe łono Zelino spieszy niewstrzymały.
Zelino! stokroć Echo przyiazne powtarza,
Imię Zeliny bliskie oddaią opoki;
Budzi się z zamyślenia, na moment przeraża,
Lecz wnet zwraca z radością swe ku morzu kroki.
Już poznaie kochanka. — Jéy spłakane oko
Ostatnią łzę radości upuszcza po niwie,
Spoyrzenia chwil roskosznych wyryte głęboko
Z czarnych oczu Zeliny błyskaią szczęśliwie.
Wesołość twarz okryła, a pełna nadziei
Już miękkie do Edwina zdala stała ręce,
Gdy z nieszczęsney kochanków lub losu kolei
Nowey ich przeznaczenie poruczyło męce.
Razem nastała cisza, moc iakaś nieznana,
Na bezdenney głębinie gubi pęd okrętu,
Brzelękniona Zelina padła na kolana,
Znaki burzy pryskaią z czarnych wód odmętu,
Grube kupią się chmury, nastaie noc ciemna,
Tysiąc gromów upadło z błyskawicy łona,
W gruzy obraca gmachy moc siarki podziemna,
Jęczy ziemia, wrą wody zniszczenia znamiona.
W tem przy świetle pioruna Zelina spostrzega,
Jak okrętem Edwina igraią bałwany,
Jak w momencie z wysoka w bezdenność przebiega,
Jak się z śmiercią pasuie iey Edwin kochany.
Na ten widok na klęczkach w niebo oczy wznosi
Łzami zroszone ręce w znak litości składa,
O zachowanie życia dla Edwina prosi,
Wzdycha i na brzeg morski zemdlona upada.
Spostrzegł to Edwin z nawy, wraz się w wały rzuca,
Jękiem napełnia wody morskiego przestworza,
Porywa go wir wałów do góry wyrzuca
Na reszcie osłabłego zatapia wśród morza.
W moment ustaią wiatry, niebo się łagodzi,
Bałwany kołysane przez wiatrów przyczynę,
Wznoszą na brzeg Edwina — a w tem słońce wschodzi
I boskim swem promieniem ożywia Zelinę.
Oddycha nazad wolniey, w koło spoziera
Wnet spostrzega kochanka na pagórku szczycie
Zbiera wszystkie swe siły, twarz lubą obciera,
Jednem pocałowaniem powraca mu życie.

Człowiek siwy w Paryżu.
(*Homme gris.*)

(Z Tygodnika Literackiego P. Kocebuego.)

Prokurator Królewski pochlebiał sobie, że iadowitego człowieka siwego (*Homme gris*) zmusił przecież nakoniec do milczenia; aliżci zaledwie ten siwy człeczek zniknął, ziawił się nowy człowiek siwy, którego wydawcą przyznsie się bydź Pan Cagnet de Montarlet, były Komisarz Woienny, słuszne ma ón więc powody do nieukontentowania i prowadzenia tey zyskowney woyny przynaymniey piórem. Że człowiek ten iest smiały, dowodzi rycina wybrana do stronicy napisowey, wyobrażaiąca człowieka tego powstaiącego z grobu i kamień grobowy podwalaiącego grzbietem. Na powierzchni kamienia czytamy w górze „hic jacet“ u dołu zaś dzień wydanego nań wyroku. Resztę przestrzeni zaymuie osoba sądowa ubrana czarno, która bez wątpienia oznacza Pana Prokuratora, usiłuiącego prawą nogą ten kamień przygnieść. W lewey ręce trzyma wyrok, w prawey zaś pewny rodzay obuszku, na którym, iak dalece naszemi słabemi oczyma rozpoznać możemy „Argumens“ czytamy. Na przeciw niego dama w zbroi, iako godło wolności druku, lewą rękę podaie powstaiącemu z grobu, i zasłania go tarczą trzymaną w prawey ręce, na którey napis Charte (Konstytucyia.) Czarny człeczek swoim obuszkiem, któremu bardzo długi koniec towarzyszy, uderza na tarczę — czas dopiero nauczy kto zwycięstwo odniesie. — Co nayważnieysza, że nowy człowiek siwy iest daleko przezornieyszym od starego.
